



Chyba już czas wyruszać z domu, czyli opis wędrówki Łukiem Karpat

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.14.29>

[rec.:] Dominik Księski, *Ogień to druga woda, czyli Łuk Karpat*, Wydawnictwo Dominika Księskiego Wulkan, Żnin 2020, ss. 736.

It is probably time to set off, or a description of a trek along the Carpathian arc

Słowa-klucze: Dominik Księski, Łuk Karpat, turystyka górską, dziennik wędrówki

Keywords: Dominik Księski, Carpathian arc, mountaineering, trekking log

„Karpaty! Potężny mur, długi na 1300 kilometrów, wygiął się olbrzymim łukiem od ujścia Morawy do Dunaju — do Żelaznych Wrót pod Orsową [...]”¹. Największe — zaraz po Alpach — góry Europy Środkowej już w XIX wieku wzbudzały zainteresowanie polskich twórców, spełniających krajoznawcze pryncypium podróży „swojaka po swojszczyźnie”². Poszczególne pasma Karpat odkrywane były między innymi przez Stanisława Staszica, Stefana Goszczyńskiego, Teodora Triplina, Wincentego Pola czy później Stanisława Vincenza lub cytowanego na wstępie Antoniego Ossendowskiego. Na przełomie XIX i XX wieku góry te na dobre zadomowiły się w świadomości polskich odbiorców (na przykład Tatry, jako

¹ F.A. Ossendowski, *Karpaty i Podkarpacie*, Łomianki 2011, s. 7.

² Jeden z czterech wymienionych rodzajów podróży romantycznych według Stanisława Burkota, mający na celu „inwentaryzację” narodowych pozostałości popowstaniowych, odkrywający własny kraj i jego historię, a jednocześnie rozpoczynający fascynację regionalizmem. Zob. *idem*, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988.

najwyższe pasmo karpackie, były już wówczas uznawane za jeden z najbardziej wyrazisty komponent polskiego „krajobrazu narodowego”³), pojawiając się w literaturze i wysokoartystycznej, i popularnej⁴. Budowa i rozwój linii kolejowych oraz infrastruktury górskiej (między innymi schronisk) w szerokim łuku Karpat spowodowały z kolei napływ w te rejony turystów i sportowców, wśród których nie brakowało miłośników natury i poszukiwaczy przygód.

Po okresie wypraw związanych z eksploracją poszczególnych pasm tworzących łańcuch karpacki i zdobywania najwyższych szczytów w ich obrębie wytrawnych podróżników zaczęła nęcić myśl o przemierzeniu całego grzbietu Karpat. Do pewnego momentu było to jednak zadanie niełatwe — Karpaty rozciągają się bowiem na rozległej przestrzeni przynależnej do różnych państw. W czasach zaborów, wojen, zmiennych systemów politycznych niektóre ich obszary obwarowane granicami dla polskich turystów długo stanowiły *terra incognita*.

Z czasem, gdy wydawało się, że góry te mimo różnych trudności zostały dobrze poznane, w dużym stopniu opisane i uprzyświecone turystom różnego autoramentu (od wytrawnych po kwalifikowanych i popularnych), w 1980 roku Andrzej Wielocha wraz z kolegami ze Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Warszawie oraz w Lublinie jako pierwszy przeszedł Łuk Karpat. Od tamtej pory doczekaliśmy się wielu inauguracyjnych przejść szlakiem karpackim: pierwsze w pojedynkę, pierwsze najszybsze, pierwsze zimowe; jeśli zaś chodzi o ich literacką dokumentację, to na przykład Andrzej Wielocha streścił swoją wyprawę w krótkim artykule⁵, a Sławomir Sanocki i Weronika Łukaszewska — idący Łukiem zimą — jednocześnie prowadzili bloga⁶, na bieżąco notując swoje górskie perypetie. Z kolei Łukasz Supergan, który odważył się na tę podróż samotnie⁷, opisał ją dość dokładnie w osobnej książce⁸. Sama więc trasa obrana przez autora książki *Ogień to druga woda, czyli Łuk Karpat* nie jest więc żadnym *novum*, a jednak sposób jej przedstawienia oraz ilość szczegółów, informacji i wskazówek sprawiają, że nie można odmówić dziełu pewnej dozy innowacyjności.

Dominik Księski — autor interesującej nas tu relacji z przejścia Łuku Karpat, a przy tym polonista i wydawca ze Żnina; najpierw uczestnik, później organizator obozów wędrownych, autor publikacji w periodyku Towarzystwa Karpackiego

³ J. Wierzejska, *Aspekty ideologiczne turystyfikacji Karpat Wschodnich w Drugiej Rzeczpospolitej (1918–1939)*, [w:] *Od Kaukazu po Sudety. Studia i szkice o poznawaniu i zamieszkiwaniu gór dalekich i bliskich*, red. E. Grzęda, Kraków 2020, s. 265–266.

⁴ O tym, o jak pokaźnej liczbie powieści popularnych dziejących się w górach mowa zob. m.in. J. Kolbuszewski, *Od Pigalle po Kresy. Krajobrazy literatury popularnej*, Wrocław 1994.

⁵ A. Wielocha, *Przejście Łuku Karpat*, [w:] *Pół wieku w górach 1957–2007, czyli dzieje Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Warszawie*, red. A. Wielocha, Warszawa 2007, s. 161–174.

⁶ W. Łukaszewska, S. Sanocki, *Pionierska zimowa wyprawa przez Karpaty. Zima 2017/2018*, <http://viamountains.com> (dostęp: 10.02.2021).

⁷ Dokonanie to Supergan określa jako pierwsze solowe przejście, aczkolwiek uprzedził go Brytyjczyk Nicholas Crane, który w 1993 roku wyprawił się z Hiszpanii do Konstantynopola na piechotę, po drodze pokonując Pireneje, Alpy, Karpaty i Balkany. Zob. N. Crane, *Clear Waters Rising*, London 1997.

⁸ Ł. Supergan, *Pustka wielkich cisz. Samotna wędrowka Łukiem Karpat*, Poznań 2015.

„Płaj”, miłośnik piosenki turystycznej — od lat pasjonuje się górami. Nie dziwi więc, że skusiła go jedna z najbardziej wyjątkowych tras Europy, dająca możliwość przejścia 2,5 tysiąca kilometrów⁹ bez konieczności schodzenia w doliny, co Księżki określa „esencją Łuku Karpat”¹⁰. Zanim jednak droga, którą zamierzał przejść, została zaplanowana, podróżnik ustalił podstawowe pryncypia owego fascynującego i wymagającego sporej wiedzy wstępnej projektu. *Primo*, wyprawa miała być wycieczką, pozbawioną elementów wyczynowości i bicia rekordów; *secundo*, na każdym etapie podróży autor projektu przewidywał współudział w wędrowce przynajmniej jednego partnera; *tertio*, przejście wymagało od jego uczestników siły i determinacji, lecz ostatecznie jego powodzenie miało w dużej mierze zależeć od jakości, precyzji i celowości przygotowań wstępnych. Księżki niejednokrotnie podkreślał, iż dobra organizacja to klucz do bezpieczeństwa w górach.

Koncepcja trasy została w związku z tym podzielona na osiem etapów, wśród których wyróżnił: zaprawę, odpoczynek, rozgrzewkę, napieranie, regenerację, stabilizację, niespodzianki i spinanie, przy czym każdy z nich miał się rozpocząć wygodnym węzłem komunikacyjnym, aby nowi współtowarzysze mogli bez większych problemów dotrzeć do punktu startu. Kompozycja relacji odpowiada przejrzystemu planowi wyprawy, co sprawia, że jest bardzo czytelna: poszczególne fazy wędrowki rozpisano na konkretne pasma górskie, a każdy ze 127 dni został zidentyfikowany poprzez skojarzenie ze szczytem, przełęczą, schroniskiem lub innym charakterystycznym punktem, do jakiego w tym dniu wojażerom udało się dotrzeć. Wobec tego czytelnik może rozpocząć lekturę w dowolnym momencie, ewentualnie przejrzeć najpierw to, co go najbardziej interesuje (w razie potrzeby autor odsyła odbiorcę do pozostałych rozdziałów). Całość wzbogaca atrakcyjny i wartościowy poznawczo wybór zdjęć przedstawiających rozległe karpackie krajobrazy, widoki szczytów, lasów, zapomnianych pomników, a nawet szwendających się samopas psów pasterskich.

Wędrowkę Łukiem Karpat Księżki zaczyna od łagodniejszej strony: Devinu nad Dunajem, czyli Małych Karpat, dość mocno zurbanizowanych i pełnych asfaltowych podejść, by na później zostawić sobie wyższe Góry Fogaraskie czy Lotru i skończyć wyprawę również nad Dunajem — w rumuńskiej Orszowej. Powód jest prosty — autor nie czuje się wyczynowym sportowcem i raczej nie przygotowywał się do wyprawy, prowadząc regularne treningi kondycyjne; wszystkie siły skierował za to — jak sam pisze — na przygotowania teoretyczne. Podkreśla na przykład, że o tak dużej ekspedycji zaczął rozmyślać już w 2009 roku — przeczytał wówczas wszelkie dostępne relacje z drogi, przestudiował najnowsze, starsze, a nawet przedwojenne mapy terenu i na tej podstawie precyzyjnie układał trasę i szukał możliwych alternatyw, zaznaczał w notatkach źródła, refugia, miejsca depozytów z prowiantem, obliczał zapotrzebowanie kaloryczne w kontekście

⁹ Wspomniane przez Ossendowskiego 1300 kilometrów odnosi się do linii prostej między krańcami Łuku — naturalnie jego kręta trasa wynosi o wiele więcej.

¹⁰ D. Księżki, *Ogień to druga woda czyli Łuk Karpat*, Żnin 2020, s. 52.

planowanych w kilometrach dziennych odcinków trasy z uwzględnieniem energii spożytej na podejścia. W celu wstępnego rozpoznania terenu w międzyczasie przemierzał i testował wybrane odcinki Karpat. Rozpisał wschody i zachody słońca na każdym etapie wędrówki, wagę sprzętu, jaki akurat będzie niesiony na plecach, do tego dopasowywał długość drogi do przejścia, która przecież musiała odpowiadać nie tylko wadze plecaka, ale zarówno możliwościom jego, jak i aktualnego towarzysza podróży. Jednocześnie wyszukiwał, sprowadzał i sprawdzał sprzęt, który ostatecznie zabrał z sobą w trasę. Wszystkie te informacje prezentowane są w formie wykresów i tabel — drobiazgowość przygotowania jest niepowtarzalna, a szczęśliwy czytelnik, który planuje podobną przygodę, może garściami czerpać z informacji zdobytych tak dużym nakładem pracy autora tego osobliwego dziennika podróży.

Księżki o swojej wędrówce mówi „wielka włóczęga”¹¹, tymczasem incydentalność czy mimowolność, jakie kojarzą się z postacią wagabundy — włóczęgi, tutaj ograniczone są do minimum — plany, wyliczenia, diagramy prezentują raczej obraz „zegarmistrza” na wakacjach. Przy okazji tej detalicznej dokumentacji książka obfituje w praktyczne porady, a także stwarza możliwość uczenia się na błędach autora. Wskazówki te zaczynają się od najbardziej oczywistych (jak wybrać miejsce biwaku na trasie, jak rozpaść ognisko), a kończą się na dość niespodziewanych: po co w drogę zabrać szczotkę do butów i kaptcie, z czego zrobić poduszkę, w jaki sposób zabezpieczyć depozyt przed głodnymi myszami, jak w środku ulewy wejść do namiotu suchą nogą. Lata doświadczenia w chodzeniu po górach zostały zawarte w tej książce niczym w (wybitnie niekieszonkowym) kompendium.

Bohaterów występuje tutaj wielu: oprócz autora, jego przemyśleń i licznych wątków autobiograficznych poznajemy również jego współtowarzyszy wędrówki. Dość częsta wymiana kompanów jest o tyle ciekawa, iż dzięki temu nie tylko autorowi łatwiej było zaplanować wyjazd tak, by odpowiadał każdemu, ale też pomysłowo dynamizuje to tekst — każda kolejna postać wnosi coś świeżego do rozmowy, w związku z czym na jednym etapie podróży można posłuchać dyskusji na temat ekologii, ekoturystyki, istoty wypasu owiec, różnicy między pracą polskich leśników a słowackich, by na innej stronie poznać przepis na domową szynkę, a także — gdy autor spotka Andrzeja Wielochę — historię o tym, jak kiedyś nielegalnie przeszli ukraiński odcinek Karpat.

„Karpackie grzbiety groźne są”¹², ostrzegał Osssendowski, ale w *Ogniu...* dominuje pogodna, czasami tylko odrobinę nostalgiczna atmosfera: biwaki przy ognisku i opowieści z drogi okraszone są anegdotami, żartami oraz wspomnieniami z wcześniejszych wypraw i ich początków, tworząc skromną prolegomenę do historii polskiej turystyki górskiej. Wspólny mianownik tych dysput może być tylko jeden — wszyscy mówią o górach, niezaprzeczalnie obecnych wokół, ale i dominujących w myślach i sercach podróżników. Niemalą rolę odgrywa tu

¹¹ *Ibidem*, s. 249.

¹² F.A. Osssendowski, *op. cit.*, s. 7.

również piosenka. Ogień i muzyka to dwa stany skupienia górskiego wieczoru¹³; przez całe Karpaty Księżki niesie więc na plecach gitarę, która pomaga zarówno jemu, jak i aktualnemu towarzyszowi podróży odzyskać utracone po całodziennym marszu siły — w książce otrzymujemy zatem 127 utworów, granych, śpiewanych oraz często komponowanych lub tłumaczonych przez autora; jedne przepełnione energią i nadzieją, inne pełne melancholii i tęsknoty za prostym życiem górskim. Zapierające dech pejzaże i kontakt z naturą niejednego podróżnika skłoniły do szukania rozmaitych form ekspresji do wyrażenia wrażeń i emocji, potrzebę tę w jakimś stopniu realizuje między innymi piosenka turystyczna. W kontekście dosyć potocznego stylu, którym posługuje się Księżki w opisach codziennych trudów wędrówki, nocne śpiewanie wprowadza czytelnika w „drugą przestrzeń”, stwarzając okazję do refleksji i umożliwiając „zatrzymanie się wskazówek zegara”, wyczekiwane „tu i teraz”, całkowite oderwanie się od świata istniejącego daleko poza górami.

Na tytułowej karcie książki widnieje informacja, iż omawiana tu relacja z podróży to inwariant *itinerarium*; zaproponowana przez autora forma nie ułatwia jednak rozstrzygnięcia niuansów genologicznych. Z jednej strony jego opowieść jest bowiem utrzymana rzeczywiście w konwencji dziennika, z drugiej — spisywana jednak metodą *ex post* — ma charakter relacji o charakterze wspomnieniowym. Liczba szczegółów, dat, dokładnie podana kolejność zdarzeń, a nawet wysoki procent zapamiętanych myśli czy rozmów¹⁴ pozwala jednak przypuszczać, że tak ambitny projekt Księżki musiał okupić dzwiganem dodatkowych kilogramów notatek sporządzanych na bieżąco. Niemniej we wstępie sam autor sugeruje, iż swoistym źródłem inspiracji była dla niego także gawęda: „Wyobraź sobie, że siedliśmy gdzieś razem przy ogniu i nic nas nie ogranicza, trzeba tylko czasem podrzucić doń kolejną gałąź. Za mną, Czytelniku!”¹⁵. Ten gawędziarski styl utrzymał do końca opowieści, nadając jej oryginalny ton powiastki zasłyszanej przy kominku. Niemalże znaczenie odegrała w niej refleksja nad przeszłością. Księżki z zacięciem historyka tropi bowiem podczas podróży wpisane w karpacki krajobraz ślady wojen, zmieniających się granic, działalności partyzantów, zauważa znaki pamięci o dramatycznych losach zamieszkujących Karpaty rdzennych i napływowych grup etnicznych. Zamiast więc powieści drogi w stylu *Jadąc do Babadag*¹⁶ Andrzeja Stasiuka czy — podobnie wystylizowanych — wspomnień Supergana w *Pustce wielkich cisz* otrzymujemy raczej historię opowiedzianą przez podróżnego-gościa, który jednak w wysokim stopniu mentalnie przyjmuje postawę kogoś „stamtąd”, zdeklarowanego miłośnika i znawcy tych okolic. W jego narracji wyraźnie pobrzmiwa w związku z tym nuta swojskości, podobna do tej,

¹³ D. Księżki, *op. cit.*, s. 221.

¹⁴ Dla przykładu autor wspomina, że idąc do schroniska w Gorcach, dyskutowali, czy zamówić rosół, czy pomidorową. Zob. *ibidem*, s. 121.

¹⁵ *Ibidem*, s. 7.

¹⁶ A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004.

z jaką spotykamy się w pasjonujących opowiadaniach leśników ze zbioru *Zanim wyjedziesz w Bieszczady*¹⁷, choć zostaje ona wpisana w zupełnie inną strukturę.

Ze względu na objętość książka ta nie bardzo nadaje się jako tom, który można wygodnie zabrać z sobą w trasę, natomiast znakomicie sprawdzi się jako lektura wstępna (przygotowawcza) przed wędrówką. Czytana na przykład podczas zimowych wieczorów powoli obroni się przed znużeniem wynikającym z monotonii tematycznej. Jest ona obowiązkową pozycją szczególnie dla każdego kolejnego śmiałka chcącego pokonać Łuk Karpat, gdyż jest to pierwszy całościowy i wieloaspektowy opis tej atrakcyjnej trasy, a uważność i skrupulatność w zakresie prezentowania najdrobniejszych detali może stanowić ciekawą propozycję dla amatorów górskich wypraw.

U kresu wędrówki jeden z towarzyszy Księskiego, z pewnym niedowierzaniem, ale i poczuciem spełnienia, konstatuje: „To jest niesamowite, że tu jesteśmy [...]. Takiej wyprawy w góry to ja jeszcze nie przeżyłem”¹⁸. Prezentowana tu relacja z realizacji tego nadzwyczaj ambitnego projektu, wprowadzając czytelnika w klimat górskiej wędrówki, a jednocześnie oferując mu dużą porcję wiedzy na temat pokonywanej trasy, może odgrywać zatem także rolę intrygującego zaproszenia do powtórzenia tej drogi i wyruszenia z plecakiem na górskie karpackie szlaki.

Aleksandra Gintowt

ORCID: 0000-0001-9739-7187

Uniwersytet Wrocławski

¹⁷ K. Nózka, M. Scelina, M. Kozłowski, *Zanim wyjedziesz w Bieszczady*, Kraków 2019.

¹⁸ D. Księski, *op. cit.*, s. 637.